

KRYSTYNA CHRUSZCZEWSKA

ur. 1935; Lwów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, KUL, teatr alternatywny i studencki w Lublinie

Wspomnienia o Mirosławie Dereckim z obozów teatralnych

Mój pierwszy obóz [teatralny] był we Fromborku. Były tam dawne kanonie, przepiękne, [na] katedralnym wzgórzu. W jednej z takich kanoni ktoś udostępnił nam mieszkanie. Podróż opłacaliśmy sobie sami, a pobyt, chleb z marmoladą, kawę zbożową i jajecznicę finansował uniwersytet. Nasza pani Sławińska zawsze wydębiła dla nas jakieś pieniądze z funduszu stypendialnego.

Na tym właśnie obozie dzięki kontaktom teatralnym i działalności w kabarecie „Sex jeden, dwa” znalazł się Mirek Derecki, który kiedyś gdzieś tam się z moimi kolegami [z teatru] zapoznał. Ludzie o podobnych zamiłowaniach, nawet jeśli byli z różnych uczelni, znali się. We Fromborku zaczęło się moje i mojego męża bardzo serdeczne koleżeństwo z Mirkiem.

[Mirek] był sympatycznym, dowcipnym, wesołym, mądrym chłopakiem. Zgrywus był. Przystojny. Człowiek młody, ale potrafił zaimponować, bo [orientował się] w nowinkach hipisowskich [no i] studiował weterynarię, a tu my [wszyscy] humaniści. We Fromborku były ciężkie warunki, bo to były trudne czasy powojenne. Nie mieliśmy w budynku wody, wypożyczaliśmy konia z beczką i jeździliśmy po wodę do rynku, a Mirek, jako weterynarz, opiekował się tym koniem. Szkapina ledwie tam [nogami ruszała].

We Fromborku robiliśmy różne wprawki, etiudki, przedstawienia. [Wszystko] właściwie na użytek własny, ale był tam (i w sumie do dziś jest) taki zakład dla chorych psychicznie gdzie dawaliśmy przedstawienia. Pracował w nim jakiś znajomy lekarz naszej pani profesor, który zgadał się z nią, że przypałoby się tam zagrać i właśnie Mirek różne występy czynił dla tych państwa pacjentów.

Mirek był takim, może powiem dosyć górnolotnie, meteorem, który przemknął przez te nasze teatralne kulowskie spotkania. Tak bym to określiła.

Dużo opowiadał i zresztą to znajduje wyraz w jego gawędach, w tym przeze mnie lubianym, „Weekendzie wspomnień” Lubił opowiadać swoje anegdotki, historyjki, często mocno ubarwione. Pamiętam, że wspominał w nich coś o swojej rodzinie

lubartowskiej. Jego ojciec był farmaceutą i miał aptekę, dziadek [również, ale] w Karczmiskach.

Potem z końcem naszych teatralnych gier i zabaw nasze drogi się rozeszły, każdy gdzieś [już] pracował, byliśmy dorośli. Mirek jak wiadomo zajął się dziennikarstwem, mąż pracował na KUL-u. Kontakty były, ale już sporadyczne na jakichś imprezach, spektaklach.

Data i miejsce nagrania	2015-12-09, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Monika Misiak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"